

# PiS – prawicowy fenomen bolszewizmu

19 marca 2021

W trakcie mojej korespondencji z Markiem Suskim zwróciłem mu uwagę na bolszewickie złoگی w działalności politycznej PiS-u jak i w mentalności pisowców. To go oburzyło, bo przecież bolszewicy to tacy ludzie, którzy strzelali w tył głowy. Racja, lecz skoro ich zbrodnie budzą zrozumiałą odrazę, jak to się dzieje, że PiS stał się tak paradoksalną, wynaturzoną hybrydą deklarowanej prawicowości i bolszewizmu.



To pytanie może budzić gniewną reakcję wyznawców ideologii wykuwanej na Nowogrodzkiej, lecz jest pytaniem absurdalnym jedynie z pozoru i na pierwszy rzut oka. Rzecz w tym, że PiS, partia chętnie postrzegająca się jako skrajnie prawicowa, zaskakująco daleko posuwa się w czerpaniu pełnymi garściami z teorii marksizmu-leninizmu, jak i z praktycznych doświadczeń komunistycznych ekip. Jeśli dla sympatyków Lewicy spostrzeżenie to może wydać się nieco ambarasujące i wprowadzające zamęt myślowy, warto podkreślić to co oczywiste – jeśli historia powtarza się, wraca jako farsa. Dlatego wynaturzona lewicowość w wydaniu PiS ma postać nienaturalną, niekonsekwentną, fałszywą i nie przystającą do współczesności.

## Ile ich łączy

Na początek garść wspólnych dla komunizmu i pisizmu haseł i praktycznych ich realizacji. W realnym socjalizmie rozwijano programy socjalne, dotyczące jednak rzeczywiście potrzebujących osób i rodzin. Pis idzie tym samym śladem, lecz pisowskie 500 plus trafia do wszystkich równo, niezależnie od statutu majątkowego i tego czy odbiorcą jest osoba unikająca zatrudnienia, preferująca życie z zasiłku, czy też poprzez

pracę starająca się zapewnić rodzinie godziwe życie.

O ile w młodym radzieckim państwie powszechnym było etykietowanie przeciwników władzy jako „wroga narodu”, to pisowska władza uwielbia metkować opozycję jako zdrajców Polski. A oba reżimy cechujące się wyrazistą antyinteligencją i populizmem, chętnie szukają poparcia głównie u ludzi słabo wykształconych, z nizin społecznych, niegdyś nazywanych proletariatem.

Jeśli partia bolszewików miała charakter wodzowski i cechował ją skrajny radykalizm, to czy wszystko nie wskazuje, że PiS z swoim autorytarnym prezesem i rewolucyjną przebojowością jest jej młodszą siostrzycą?

Normą było i jest zaprzęgnięcie historii na służbę reżimów i rządów partii niedemokratycznych. W radzieckich opracowaniach historycznych, książkach, podręcznikach i artykułach, w wszechogarniającej propagandzie dostrzegało się programowe przekłamywanie historii. To masa przykładów do przytoczenia, jak np. zaprzeczanie istnienia paktu Ribbentrop-Mołotow, początek II wojny światowej 22 czerwca 1941 r., niemiecka zbrodnia w Katyniu, Armia Krajowa jako sojusznik Hitlera, prośba państw bałtyckich o przyłączenie do ZSRR, łaskawe, wielkoduszne obejście się marszałka Suworowa z mieszkańcami Pragi w 1794 r. itp. To wszystko w pisowcach budzi święty gniew i sprzeciw. Lecz są to ludzie, którzy tzw. polityką historyczną realizują partyjne cele. Na nowo piszą historię Polski, w której to Polacy ukształtowali współczesną Europę, Lech Kaczyński własną piersią zatrzymał pochód ruskich tanków na Europę, za co musiał zapłacić życiem pod Smoleńskiem i jest tak naprawdę ojcem polskiej Niepodległości, jego matka Jadwiga, przebywając w Starachowicach uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, natomiast największą rolę w polskim ruchu oporu odegrali żołnierze wyklęci, a żołnierze 1. i 2. Armii WP to wojsko polskojęzyczne, które przyniosło Polakom zniewolenie i okupację.

Totalne niszczenie przez bolszewików i kaczystów indywidualizmu i prywatności obywateli to ich wspólna spuścizna i praktyczny dorobek. Pełna ingerencja w to jak ludzie mają żyć, z kim współżyć, co czytać i oglądać, jaki styl w sztuce kultywować, w co wierzyć, jakie poglądy wyznawać, którym wartościom hołdować, co jest dobre i moralne a co złe i naganne, co promować a co zabronić, wszystko to pod rządami PiS, jak głucho echo wraca z przeszłości Kraju Rad.

Interesujące jest tylko to, czy rządząca partia popełnia plagiat z komunizmu świadomie, czy jest to skutek anatomicznych instynktów obecnie starszych wiekiem ludzi uważających się za prawicowców, jednak takich, którzy wyrosli w realnym socjalizmie, przesiąkli nim i nie są zdolni otrząsnąć się z mentalnych naleciałości okresu, w którym dorastali, częstokroć jako członkowie PZPR zdobywali wykształcenie, robili kariery zawodowe i odbierali darmowe mieszkania. I nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby dziś, z prawicowych pozycji nie deklarowali swego antykomunizmu i zaprzeczali swej własnej przeszłości.

## **„Dobro narodu ponad prawem”**

To niedorzeczne słowa enfant terrible polskiej polityki, zmarłego wicemarszałka Sejmu RP Kornela Morawickiego, wprowadzie nie z PiS, ale pierwotnie kukizowca, więc tak czy inaczej przystawki (chciałoby się powiedzieć – przyssawki) PiS. To jednak słowa, które były pisowski marszałek Marek Kuchciński scharakteryzował jako „proste, lecz także piękne”. Ta sytuacja całkowicie obnażyła istotę PiS jako partii po uszy ugrzęzłej w komunistycznej mentalności. Kto zna realia życia w Związku Radzieckim, ten wie, że określenie „dobro narodu” (błogo naroda) uwielbiali radzieccy komuniści, choć to oni sami określali, czym ma być dobro narodu, jak i kto go zdefiniuje i jak wcielać je w życie, często kosztem życia obywateli Kraju Rad. Litery prawa do tego nie potrzebowali. Dlatego po rewolucji, dla dobra narodu pozbawiali życia byłych

carskich oficerów, a co bogatszych chłopów (kułaków) zsyłali na Syberię. Podobne sytuacje, oczywiście w realnych proporcjach widzimy w rządzonej przez PiS Polsce. Dla dobra narodu i w imię deklarowanej sprawiedliwości ludowej PiS tylnymi drzwiami wprowadził tzw. ustawę dezubekizacyjną. To mściwy pisowski nowotwór, ignorujący pryncypialne zasady prawne uznawane w cywilizowanym świecie i gwałcący normy konstytucyjne, pozbawiający prawnie przysługujących świadczeń emerytalnych tak zasłużonych dla demokratycznej Polski ludzi jak gen. Gromosław Czempiński czy gen. Sławomir Petelicki, a nawet odbierający renty wdowom i sierotom po policjantach poległych w walce z bandytami. To wyraz taniego i wręcz tandetnego populizmu cechującego zarówno wczesny okres socjalizmu jak i obecną władzę, która robi każdą podłość i każdą niedorzeczność by pozyskać sobie poparcie mas ludowych. Wcielający się w funkcję genseka Jarosław Kaczyński, dyktując swą wolę posłusznym mu posłom, wskazuje co dla narodu ma być dobre i uszczęśliwia nas swoimi decyzjami. Że zniszczy przy tym instytucje prawa, pokaże pogardę dla orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, to nieistotne dla partii mającej w nazwie prawo i sprawiedliwość.

## **Ukształtować nowego człowieka**

Naczelnym celem partii bolszewików w polityce społecznej stawało się zbudowanie społeczeństwa idealnego, a drogą ku temu miało być ukształtowanie nowego typu człowieka. Takie zadanie przed partią postawił Lenin. Każdy dorosły powinien być członkiem partii, młodzi komsomolcami, najmłodszy pionierami i zuchami odpowiednio kształtowanymi w szkołach i uczelniach w myśl leninowskiej ideologii. Bolszewickie kierownictwo wiedziało, że wizja taka może spotkać się z oporem obywateli. W imię dobra narodu uruchomiono więc cały państwowy aparat terroru i represji, wprowadzono nie liczący się z prawem przymus.

O potrzebie wychowania nowego typu człowieka także mówi

ostatnio Kaczyński. Temu celowi ma służyć cała inżynieria społeczna m.in. podporządkowanie sobie szkół i uniwersytetów, zmiana całego systemu edukacji tak, by młodzi niekoniecznie posiadli głębszą wiedzę, a stali się uświadomionymi wyborcami PiSu, czytaj – głępszymi, zmanipulowanymi i zindoktrynowanymi. Z. Ziobro już przestrzega: „Jeśli tego nie zrobimy, przegramy bitwę o polskie dusze”. Nie ma wątpliwości skąd zaczerpnął takie przeświadczenie. Dziennikarka Karolina Lewicka zastanawia się czy Kaczyński, wychowany w Polsce Ludowej, tak nasiąkł proletariackimi ideami, że dziś nie potrafi zorganizować państwa inaczej, jak tylko na podobieństwo bolszewickiego systemu.

## **Prymat ideologii nad gospodarką i gigantomania**

Ta deklarowana odbudowa zrujnowanego kraju, jego reindustrializacja, polonizacja i nacjonalizacja przedsiębiorstw, przejmowanie banków, środków masowego przekazu, wykupywanie przez spółki skarbu państwa tytułów prasowych, a do tego podejrzliwość wobec przedsiębiorców, upatrywanie prowokacji i dywersji to atrybuty i znak firmowy pisowskiej władzy. Podporządkowanie centralnej władzy jak największej ilości gałęzi gospodarki, pełna kontrola nad nią to strategiczny cel PiS-u. Czemu właściwie ma to służyć i czy to wszystko nie przypomina nam czegoś? Owszem, przypomina nauki Lenina: „Komunizm to gospodarka plus elektryfikacja całego kraju”. Czy Morawiecki dążąc do implementowania gospodarki upaństwowionej i kontrolowanej przez władzę, wprowadzi nam komunizm? Pewnie nie, lecz czujność muszą budzić jego neokomunistyczne wizje gospodarczych, planowych pięciolatek, dziesięcioletek, a prezes Kaczyński przebąkuje nawet o dwudziestolatkach. Owszem, dwudziestolatki są fajne, ale nie te zmyślane przez Kaczyńskiego, choć Morawiecki wyznaje, że jest w nich zakochany. To chyba dlatego, że wyznaje także zasadę prymatu osobistych urojeń nad zdrowym

rozsądkiem.

Jeśli z kolei z kasy państwowej, z ministerstw i spółek, setki milionów złotych trafiają do kościelnego biznesmena T. Rydzyka na jego zbożne „dzieła”, to czy taka hojność ma jakiegokolwiek umocowanie w podstawach racjonalnego wydatkowania środków publicznych, czy też przyczyna leży w ideologicznej tożsamości kościelnych hierarchów, Rydzyka i rządu? To jasne; dla rządzących priorytetem jest wspieranie inicjatyw kościoła kat., również tych biznesowych, ignorując najpilniejsze potrzeby społeczne, szczególnie w okresie pandemii lub też spychanie ich na dalszy plan.

Pseudomocarstwowe zadęcie to cecha dobrze opisująca wdrażaną różnymi drogami ideologię PiS-u. W imię tych wątpliwych wartości władza sili się na gesty przerastające jej finansowe, intelektualne i organizacyjne możliwości, a także nie liczące się z gospodarczą rentownością. Jak w epoce gierkowskiej kiedy byliśmy ponoć dziesiątą potęgą gospodarczą świata, tak i teraz niezbędne są atrybuty mocarstwowości. Wszystko musi być „naj”. Jak najwyższe wieżowce Stalina w Moskwie, zagospodarowanie Syberii, radzieckie największe elektrownie wodne, gigantyczne projekty zawracania rzek Jenisej i Ob czy przekopanie kanału Białomorsko – Bałtyckiego. Czyżby pisowcy pozazdrościli radzieckim towarzyszom ich potęgi i rozmachu? Na to wygląda, bo skąd nie liczące się z kosztami projekty wyczerpujące znamiona prostackiej gigantomanii, jak przekop Mierzei Wiślanej, którego koszt zwróci się za 400 lat, największa w Europie elektrownia węglowa w Ostrołęce z jej utopionymi w betonie 2 mld zł, megaport lotniczy na łące w podłódzkim Baranowie, zaplanowany zakup najnowocześniejszych samolotów F-35, na które nie stać o wiele bogatszych od nas, a do tego gigantyczne projekty polityczne, jak mityczne tzw. Trójmorze (wcześniej Międzymorze), czy nadany samemu sobie status Polski jako najważniejszego partnera europejskiego Stanów Zjednoczonych, a wcześniej Anglii.

# Dziel i rządź

Komuniści wiedzieli, jak skutecznie radzić sobie z rządem, choć pewnie żaden z nich nie przeczytał rozprawy „O skutecznym rad sposobie” Stanisława Konarskiego; wielu z nich nie miało pojęcia o istnieniu takiego dzieła, a bolszewicki budowniczy Kraju Rad często nie potrafili czytać. Mieli za to rewolucyjny instynkt, niucha, który podpowiadał im, że skuteczność w rządzeniu zapewni im wewnętrzne skonfliktowanie społeczeństwa. Stąd radzieccy komuniści po zdobyciu władzy w 1917 r. napuszczali bezrolnych na kułaków, robotników na nepmanów, ideologicznie uświadomionych na wierzących, uczciwych na parazytów, a najlepiej całe społeczeństwo na światowy imperializm.

Pisowcy potrafią czytać, co więcej, wiedzą, jak rządzić. Najlepiej i najskuteczniej przez nieustanny chaos, zamęt w państwie i wszechogarniający konflikt. Lecz jeszcze lepiej naposzczuć jednych na drugich, jak za tow. Wiesława – robotników na studentów, prostaczków na inteligentów, Polaków na Żydów. Podobnie i teraz – wyznawców religii smoleńskiej na niedowiarków wciąż tkwiących w błędnym przekonaniu, że to była zwyczajna katastrofa komunikacyjna, patriotów na zdrajców, uczciwych na kombinatorów, wierzących na bezbożników i bluźnierców, mięsożerców na wegetarian, samochodziarzy na cyklistów, i tak bez końca. Jaki piękny konflikt społeczny uwarzył się nam w kipiącym polskim kotle.

Bo przecież Kaczyński uważający się za konserwatystę jest w istocie rzeczy destrukcyjnym rewolucjonistą używającym bolszewickich metod i haseł do realizacji prawicowych wizji i celów. Już na początku swych rządów zapowiedział rewolucję, obdarzoną przez niego dziwaczną nazwą kontrrewolucji kulturowej, która niczym rewolucja październikowa ma zmienić porządek rzeczy nie tylko w kraju, lecz nawet przeorać całą Europę.

Lenin uczył, że rewolucja społeczna wybuchnie tam, gdzie poziom konfliktu społecznego osiągnie najwyższą temperaturę. Kaczyński, który poznał nauki wodza proletariatu, dorzuca do rozgrzanego na czerwono pieca. Wie, że jak nauczali klasycy marksizmu-leninizmu, należy wywołać ferment rewolucyjny (rewolucionnoje brożenije). Do tego potrzebna jest przyprawa w kotle. Przepis jest prosty; należy zagrać na najniższych instynktach społecznych; szczypta mściwości, rewanżu, ostrej ksenofobii, wrogości, nieufności, zawiści, i rewolta gotowa, a władza PiS zabetonowana na amen. PiS w przeciwieństwie do partii bolszewików doszedł do władzy drogą demokratyczną, lecz robi wszystko co niedemokratyczne by władzy tej nie oddać. Podporządkowanie całego aparatu państwowego swoim nieograniczonym wpływom, niedemokratyczne zmiany wprowadzane w celu utrwalenia władzy, przywodzą na pamięć słowa Lenina, powtórzone w 1945 r. przez W. Gomułkę: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Tworzą one zawstydzające dla PiS memento, którym jednak pisowcy zdają się zbytnio nie przejmować i zagadują je antykomunistyczną retoryką.

## Szowinizm

Radzieckie kierownictwo stanowczo odżegnywało się od takiego obcego bolszewizmowi pojęcia jak szowinizm. Tylnymi drzwiami jednak pobudzało nastroje szowinistyczne, słusznie kalkulując, że mogą one służyć interesom władzy. Stąd wpajanie radzieckim ludziom przekonania o ich prymacie wśród narodów świata, o wyjątkowości radzieckiego społeczeństwa, o wielkości i potędze, co zresztą głośniły wielkie neony na budynkach, np.: „Chwała wielkiemu narodowi radzieckiemu”. Pisowska władza nie ukrywa sympatii do ideologii szowinizmu, bowiem zrozumiała jak hasła o szowinistycznym brzmieniu przysłużyły się utrwaleniu władzy radzieckiej na długich 70 lat, a przecież wg słów Kaczyńskiego chcą rządzić przynajmniej lat 20. Dlatego na co dzień obserwujemy festiwal haseł w rodzaju: „Polska wyspą wolności i tolerancji”, „Europa zazdrości polskiego dobrobytu”, „świat wzoruje się na polskich rozwiązaniach



antykwidowych”, „polscy żołnierze pod Monte Cassino położyli podwaliny UE”, „polskim żołnierzom Europa zawdzięcza wolność”, „chrystianizacja Europy prowadzona przez Polskę” i cały arsenał patetycznego, lecz groteskowego bełkotu przepełnionego prymitywnym polonocentryzmem rodem z gumofilców i waciaka. Widzimy też dotykane czułych miejsc narodowej dumy kiedy prezydent grzmi, że „nie będą nam w obcych językach mówili jak mamy się rządzić”, a Kaczyński baja o Polsce jako „ostatniej reducie zachodniej cywilizacji”, a jednocześnie obserwujemy pokaz pogardy dla innych narodów i ras.

## **„Określone siły”**

To, że w polityce należy posługiwać się językiem prostym, a nawet prostackim, obraźliwym, używać oskarżycielskiego tonu, o tym zawsze wiedzieli komuniści. Pamiętamy tę całą gomułkowszczyznę, tych wichrzycieli, wywrotowców, chłystków, chuliganów, te zapytania: „Na czyj młyn ta woda?”, te hasła: „Wichrzycielom mówimy nasze stanowcze – NIE!”. Takiego języka pisowcy nauczyli się od swoich mentorów z przeszłości i takim instrumentem posługują się na co dzień. Jako jedyni sprawiedliwi pouczają tonem Katona, karcą niepokornych, obrażają, wskazują na obcą inspirację, na przedsiębiorców, którzy wolą sobie zaszkodzić, byle rządowi przysporzyć problemów, na samorządowców-szkodników, na animowanie przez „określone siły”, pochody KOD-u, kobiece protesty, ulice i zagranicę.

## **Propaganda, nie informacja**

Za krytykę władz radzieccy komuniści zamykali dysydentów w psychiatrykach bądź zsyłali do odległych zakątków kraju. Bo krytyka władzy to atak na ludowe państwo i podważanie jego dorobku. Czy to przypadek, że Beata Szydło powtarzała bolszewickie tezy o ataku na pisowską władzę jako ataku na Polskę? Wtórowali jej ministrowie ugruntowując przekonanie, że

każda krytyka władzy, demonstracja przeciw niej, a nawet debata o praworządności nt. demołowania demokracji przez PiS, jest godzeniem w Polskę. Takie propagandowe komunały nie biorą się znikąd. Wynikają z głębokiego przekonania aktywistów partyjnych PiS, że tak faktycznie jest. To ewidentny skutek ich postkomunistycznej mentalności, lub czerpaniu z skarbnicy komunistycznej propagandy i z gomułkowskiej nowomowy. Kto pamięta tamte czasy, a Szydło i Kaczyński pamiętają, temu znane jest twierdzenie: „Atak na partię, jest godzeniem w żywotne interesy Polski Ludowej i narodu”.

Dla bolszewików i pisowców sprawy władzy miały i mają naturę mistyczną, dlatego otoczone muszą być aurą tajemniczości. To co kipi w kotle władzy nie jest przeznaczone dla wiedzy małuczkich. Kto za komuny słyszał co dzieje się za kulisami władzy? Choć dziś mamy wnikliwych dziennikarzy, a i tak władza stara się ukryć przed nimi ile się tylko da. Stąd ignorowanie lub wyniosłe milczenie ministrów nagabywanych przez przedstawicieli czwartej władzy. Informacje zastępuje propaganda, trwają zakulisowe rozgrywki, puszczane są zasłony dymne w postaci eksponowania drugoplanowych, zastępczych kwestii.

Antydemokratyczna władza nie potrafi obyć się bez kłamstwa, manipulacji i prostackiej propagandy. Porażającą jest zbieżność metod stosowanych w tym zakresie przez rządzącą w ZSRR WKP(b) i będącym u władzy PiS. To temat na oddzielny tekst, bo samo wymienianie propagandowych tez, kłamstw i manipulacji obydwu ekip zajęłoby zbyt wiele miejsca. Warto za to polecić dającą wiele do myślenia świeżo wydaną książkę Marka Świerczka „Jak sowieci przetrwali dzięki oszustwu”, ukazującą mechanizm akcji dezinformacyjnej prowadzonej przez totalną władzę.

Spoiwem skutecznego rządzenia przez partie niedemokratyczne musi być określona ideologia skupiająca ludzi wokół władzy centralnej. Podczas gdy w latach realnego socjalizmu dla Wojska Polskiego podstawą spójności ideologicznej żołnierzy

miała być ideologia marksistowsko – leninowska, to obecnie, wg rozkazu gen. R. Głęba z stycznia 2019 r., o sile moralnej wojska mają przesądzać informacje zaczerpnięte wyłącznie z TVP Info i Jedyńki, a w myśl b. ministra obrony A. Macierewicza głównym orężem żołnierza polskiego ma być wiara katolicka (!). Aż chce się dodać: a główną taktyką – ogień krzyżowy. Ale jesteśmy bezpieczni ponieważ właśnie powierzono armię Panience Jasnogórskiej.

## **Państwem może rządzić kucharka**

„Partia to Lenin, a Lenin to partia” – głosił w swym rewolucyjnym poemacie Władimir Majakowski. Prezes nie dysponuje nadwornym wierszokletą, ale i tak wszyscy wiedzą, że partia to Kaczyński. Niemniej partia potrzebuje kadr. „Kardy są najważniejsze” – nauczał Lenin. Kaczyński ma identyczne zdanie. Kadry nie muszą być wykształcone i kompetentne, mają być wierne jedynie słusznej linii partii. Nie przypadkiem wśród posłów i senatorów PiS znajdujemy takie kompetentne kadry jak aktywiści parafialni, tapicerzy, stolarze, ślusarze, czeladnicy piekarstwa, technicy kolejowi, technicy ogrodnictwa, wypłatacze koszy wiklinowych itp. Prawdziwie bolszewicka kadra, od której poza lojalnością i podnoszeniem ręki za bezprawnymi ustawami niewiele wymaga się, lecz o której Macierewicz mówił, że podwładny ma być dyspozycyjny i zaufany. To pisowcom wystarczy, wszakże Lenin głosił: „Prawy bolszewik, obdarzony zaufaniem Partii, może kierować czymkolwiek, żadnych szczególnych umiejętności tu nie trzeba”. W myśl tej zasady Obajtek, wójt Pcimia zostaje szefem koncernu PKN Orlen, bo swymi kompetencjami zaimponował prezesowi podczas lokalnej powodzi przywożąc na dwukołowej przyczepce skołowanych gdzieś kilka rolek papy.

Wspomnienia byłych enkawudzistów Sergo Goglidze czy Wsiewołoda Mierkułowa pokazują ten sam mechanizm, w którym mimo świadomości naruszania prawa, gotowi byli bez dyskusji wypełnić każdy rozkaz Stalina. Na gruncie tak rozumianej lojalności również i w dzisiejszych polskich realiach swą

gotowość do służby melduje cały szereg miernot i sługusów: harcerze na stanowiskach po usuniętych, doświadczonych agentach wywiadu wojskowego, młodziki od gimnazjum wysługujący się ministrom, lizusy, pismaki na zawołanie, hipokryci, ozadaniowani manipulanci, propagandyści „dobrej zmiany”.

Lenin twierdził, że rządzenie państwem jest łatwe. Może dlatego, iż pisał te słowa, zanim objął władzę. Przekonywał, że państwem może rządzić kucharka. No i faktycznie mieliśmy już kobietę na stanowisku premiera, osobę formatu kucharki. Niezły bigos zgotowała Polakom. Inna kucharka trzęsie oskubanym z godności i niezależności Trybunałem Konstytucyjnym, choć gotuje tylko dla jednego Polaka.

Niedokształcone typy, z trudem na trójkę kończące uczelnie, a nawet absolwenci zawodówek i podstawówek, plagiatorzy prac magisterskich i doktorskich, ludzie wyciągani z dołów hierarchii zawodowej i stawiani na szczycie poszczególnych ministerstw muszą być z natury rzeczy wdzięczni, a zatem wierni i posłuszni woli swych protektorów. To demolujące dla państwa zjawisko, znane z początków władzy ludowej w Kraju Rad i w Polsce, rozkwitło w pisowskiej rzeczywistości, a urządzone na stanowiskach miernoty, korzystając z swej pozycji, przystępują do realizacji aktu zemsty za swe dotychczasowe niepowodzenia i upokorzenia, dają upust swym kompleksom, najniższym instynktom i fobiom. Na takie fobie, urojone zagrożenia dla swej pozycji cierpiał Stalin i wielu jego towarzyszy z wierchuszki władzy. Wokół wietrzyli spiski i knowania, rozumiejąc sprawowanie władzy i politykę jako osobistą rozgrywkę z konkurencyjną koterią, niekończącą się dworską intrygę i walkę o przetrwanie. Czy postępowanie Z. Ziobry daleko odbiega od profilu psychologicznego owładniętego obsesją zemsty Stalina, skoro Ziobro korzystając z pozycji ministra sprawiedliwości już czternasty rok ciągnie proces przeciw kardiologom za rzekome spowodowanie śmierci jego ojca. Czy to nie przypomina słynnego stalinowskiego procesu kremłowskich lekarzy z początku lat 1930.?

Stalin pozbawił stanowisk, a potem życia starych, zasłużonych bolszewików, zastępując ich komunistami z tylnych szeregów, stawiał zasłużonych dowódców armii wpierw w stan oskarżenia o powiązania ze starym reżimem, a następnie przed lufami plutonów egzekucyjnych. Czy takie czystki nam czegoś nie przypominają? Nie, aż tak źle nie będzie, ale z drugiej strony źle już jest. Macierewicz jako naczelny inkwizytor wojska stawiał przed komisjami weryfikacyjnymi wszystkich oficerów, którzy służyli przed 1989 r. i przeznaczał ich do odstrzału. Jak Stalin, który pozbawił Armię Czerwoną najlepszych dowódców i pozbył się profesjonalnej kadry, tak i pisowscy dyletanci pozbyli się z szeregów WP czołówki polskiej generalicji. Co więcej, przed komisje weryfikacyjne wezwano doświadczonych agentów wywiadu i kontrwywiadu cywilnego, zasłużonych w walce z gangami policjantów, pograniczników, a nawet lekarzy szpitala MSW i sportowców klubów mundurowych. Wyrzucono ich z służby i pozbawiono należnych świadczeń emerytalnych. Tylko dlatego, że przesłużyli choćby jeden dzień przed 1989 r. Dobrze, że Syberia z jej gułagami nie należy do Polski; Ziobro może zsyłać kilkunastu niepokornych prokuratorów co najwyżej 400 km od ich domów, za to w ciągu 48 godzin.

A. Duda nazywa takie neobolszewickie czystki „czyszczeniem Polski”, lecz już M. Kuchciński idzie dalej mówiąc o „odszczurzeniu Polski”. Podobny proces doprowadził do sytuacji gdzie z MSZ powyrzucano na bruk najlepsze, profesjonalne kadry dyplomacji tylko dlatego, że kształcili się w moskiewskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych. Kaczyński usuwa w cień dawnych, rzeczywistych opozycjonistów, zastępując bohaterów Solidarności własnymi miernotami z czwartego szeregu. To wszystko jako skutek paranoicznych fobii, zawiści, małości, nieufności i mściwości kwitnących w PiS-ie. Niczym radzieccy bolszewicy u zarania władzy rad. Tylko gratulować pisowcom wzorców i mentorów.

# Izolacja międzynarodowa

Trudno może o analogie pisowskiej dyplomacji do dyplomacji radzieckiej, ale może jednak. Ta druga, mimo że robotniczo-chłopska, cechowała się zadziwiającą skutecznością i profesjonalizmem. Potrafiła meandrować w wrogim otoczeniu i z powodzeniem rozgrywać swoje interesy. Pisowskie dyplomatołki potrafią skutecznie przegrywać polskie interesy i są w tym dobrzy. W ich przekonaniu otacza nas wrogi świat, łącznie z tym unijnym, który chce odebrać nam suwerenność, zniewolić, pozbawić tożsamości, nakazać stosowanie się do prawa i własnej konstytucji. Dlatego świadomie bądź nieświadomie doprowadzają Polskę do samoizolacji na arenie europejskiej i światowej. Podobnie przekonywali obywatele radzieccy propagandyści: należy się zamknąć w swoim własnym świecie, nie dopuszczać obcych, nie ufać im, odgrodzić się od zachodniej zgnilizny, rządzić się po swojemu. To wspólny dla radzieckich, północnokoreańskich i pisowskich komunistów tzw. syndrom oblężonej twierdzy. Pisowcom już ten cel udało się osiągnąć, bo po przegranej D. Trumpa mało kto chce się na poważnie liczyć z państwem naruszającym podstawowe zasady, którymi kieruje się UE. Ale co tam, tak do końca nie jesteśmy w izolacji. Jak Związek Radziecki w latach 1930. mający wsparcie Mongolii i Republiki Tuwa, tak i my mamy swoich sojuszników na miarę pisowskich ambicji: Słowacja, Słowenia, Czarnogóra, Rumunia, Węgry, Azerbejdżan. Tyle, że to już nie ta liga co Trójkąt Weimarski.

# Kult militarystyki i kult jednostki

Każdy niedemokratyczny reżim uwielbia odwoływać się do ducha militarystyki. W hitlerowskich Niemczech trwały nieustanne defilady wojskowe, a całe życie społeczne uległo militarystyce. Podobne sytuacje miały miejsce w ZSRR, a tradycja ta kontynuowana jest w Korei Płn. Zachłystywanie się sferą militarną, tworzenie kultu wojska, każdy może obserwować

w dzisiejszych polskich realiach. To rozbudowywanie armii poprzez tworzenia amatorskiego WOTu, to tworzenie w każdym powiecie strzelnic dla młodzieży, defilady wojskowe z prezydentem jadącym na czele kolumny, wypominki żołnierzy wyklętych, budowanie muzeów o charakterze wojskowym, szum propagandowy wokół zakupów broni, to wszystko łączy PiS z radziecką tradycją militarną. Lecz już potrząsanie szabelką przed nosem rosyjskiego niedźwiedzia (macierewiczowe „jesteśmy de facto w stanie wojny z Rosją”), czyni z partii rządzącej istną groteskę, tym bardziej kiedy zauważymy jak partia dowodzona przez tchórza i fajtłapę, który wojsko widział co najwyżej na obrazku, tak chętnie odwołuje się do militarnej retoryki. Skąd u nich to zauroczenie „frontem obrony wsi”, „frontem walki z przestępczością”, „pierwszą linią frontu”, „atakami frontalnymi”, „oszałałym atakiem”, „zmasowanym atakiem”, „ofensywą jesienno – zimową”, „połem zaciętej walki”, „wrogiem”, „reduktą obrony dobrego imienia RP”, „trwaniem do końca na posterunku”, „ostatnią rubieżą obrony”, „dawaniem stanowczego odporu”, „wspólnym marszem”, „przegrupowaniem sił i środków”, „zabezpieczeniem zaplecza”, „modlitwą jako najskuteczniejszą bronią wojska polskiego” i pewnie wieloma innymi, podobnie buńczuczными formułkami.

Rewolucja Kaczyńskiego potrzebuje symboli. Stąd pomnikomania i dążenie do przywrócenia kultu jednostki, jakże charakterystycznej dla komunizmu. Jest oczywiste, kogo dotyczą te zjawiska. Mamy nowych proroków polityki i kultury, nowych strażników prawa i konstytucji, nowych bohaterów narodowych, tych zbiorowych i indywidualnych, nowe wartości patriotyczne, nowe objawienia, łącznie z Maryjnymi, tymi uchwalonymi oficjalnie przez Sejm RP. Wszystko w tej dziedzinie jest już przetasowane. To Lech Kaczyński „faktycznie kierował Solidarnością”, śp. Anna Walentynowicz była przywódczynią strajku w Stoczni Gdańskiej, o roli Bogdana Borusewicza nie warto wspominać, a Lech Wałęsa to załedwie agent bezpieczeństwa. Dlatego jego nazwisko należało zasłonić płachtą na gmachu terminalu w Gdańsku, by nie kłuło w oczy goszczącego tam

prezydenta George'a Busha.

Tysiąc pomników L. Kaczyńskiego na 10-lecie zbrodni smoleńskiej. Podobnie brzmiące hasło pamiętamy z epoki gomułkowskiej, lecz tamto odnosiło się do tysiąca szkół na Tysiąclecie Polski, a to w nowej wersji już praktycznie obowiązuje, gdyż jesteśmy na etapie oddania do użytku publicznego już 600 miejsc upamiętnienia byłego prezydenta.

Jak w Związku Radzieckim – każde miasto, każda dzielnica, nawet drewniana wiocha bez wodociągów i kanalizacji z cotygodniowym objazdowym sklepem w ciężarówce, musiało mieć swojego Lenina, choćby takiego z gipsu, na pół metra wysokiego i pociągniętego złotanolem, ale własnego, by móc u jego stóp składać plastikowe kwiatki i upiornie szeleszczące na wietrze blaszane wieńce. W rządzonej przez PiS Polsce pomniki, tablice memorialne, popiersia, głazy, ulice, ronda, gazoport, szkoły, już wkrótce może i lotnisko, wszystko ma być im. L. Kaczyńskiego. I nie istotne czy samorząd życzy sobie tego czy nie.

Wszystko stanęło na głowie. O ile w komunizmie mieliśmy księżycową gospodarkę, o tyle obecnie mamy księżycowy krajobraz sceny politycznej, a niemal wszystko co realizuje PiS staje się neobolszewickim anachronizmem, absurdalną niedorzecznością, farsą, groteską, ponurą karykaturą politycznej normalności.

Autorstwo: Jacek Jaworski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)